

Ta firma jest z nami od początku. Gdy audiofilizm w Polsce zaczynał dopiero prostować skrzydła po wydostaniu się na wolność, wśród pierwszych dopracowanych krajowych konstrukcji znalazł się wzmacniacz Struss 140.

W połowie lat 90. byłem typowym oglądaczem. Zaopatrzony we wzmacniacz Technicsa i magnetofon ZRK, odwiedzałem działające od niedawna sklepy specjalistyczne, gapiąc się kompulsywnie na chromowane, stalowe i aluminiowe obudowy. Struss należał do najlepiej wyglądających, a ówczesne recenzje w pismach branżowych świadczyły, że również brzmieniowo trzymał poziom. „Hi-Fi i Muzyka” oceniła go bardzo pochlebnie, a nasz „Magazyn” recenzował wówczas wersję rozwojową o nazwie „140L”, która w założeniu miała grać w sposób zbliżony do ideału, za jaki uważano lampę. Stare dzieje...

Od tego czasu świat ujrzalo kilka kolejnych modeli z linii rozwojowej zapoczątkowanej „stoczerdziestką”. Najpierw były litery (M, S, Q), potem wielkie nazwiska (Chopin), a teraz firma najwidoczniej postanowiła wrócić do korzeni i swój nowy podstawowy model nazwała po prostu „150”. Dla mnie to wyraźne nawiązanie do oznaczenia pierwszego, co budzi dobre skojarzenia.

Mniej podobieństw widać w projekcie zewnętrznym. Wcześniejsze modele Strussa łączyło charakterystyczne wzornictwo. Stal, chrom, czerń, drewno. Przepadałem za tym wyglądem. Obecnie forma odeszła od wystawnego stylu, prezentując wzmacniacz wykonany starannie, ale jakby zwyczajnie. Jednak w opinii przedstawiciela producenta takie wzmacniacze łatwiej wkomponować w system z dowolnymi urządzeniami towarzyszącymi. Mnie jednak żal starej prezencji.

Front to prosta aluminiowa płyta anodowana na czarno. Uwagę zwracają staranność obróbki metalu i głęboki mat wykończenia. Po prawej stronie zgrupowano trzy pokręta, przy czym każde wygląda inaczej, jakby pochodziły z różnych parafii. Główne ma kształt kopulasty i wmontowano w nie czerwona diodę wskazującą położenie. Gałka wzmacniacza słuchawkowego to zwykły cylinder, zaś tę od selektora źródeł wykończono w stylu bardziej studyjnym. Nie wiem, czy ten efekt był zamierzony, ale mimo że pokręta nie rzucają się w oczy (są w tym samym kolorze, co obudowa), to ich różnorodność trochę dziwi. Z drugiej strony, trudno je pomylić. Dodatkowo mocno z prawej znalazło się wyjście słuchawkowe, połączone z niezależnym przedwzmacniaczem.

Struss R-150

Dystrybutor:	Struss Amplifiers
Ceny:	15 000 zł
Dane techniczne	
Moc:	150 W/8 Ω, 280 W/4 Ω
Zniekształcenia (THD):	0,25 % (1 W/8 Ω), 0,015 % (140 W/8 Ω)
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 300 kHz (+/- 0,5 dB/1 W/8 Ω)
Dynamika:	145 dB
Odstęp od szumu:	150 dB
Czułość:	500 mV (RCA), 250 mV (XLR)
Impedancja wejściowa:	50 kΩ (RCA), 22 kΩ (XLR)
Zdalne sterowanie:	+ (głośność)
Praca w klasie A:	do 10 W/kanal
Wymiary (w/s/g):	9,5/43/33,8 cm
Masa:	16 kg

Struss R-150

■ Alek Rachwałd i Aleksandra Chilińska ■

Rząd diod wskazuje aktywne wejścia, zaś po lewej stronie ulokowano logo Strussa; to samo od lat (i dobrze).

Tu jednak zastrzeżenie. We wcześniejszych modelach plakietka bywała raczej solidna. Tę wykonano z samoprzylepnego miękkiego tworzywa i mimo że wygląda ładnie, uważam, że przy tej cenie powinna być zrobiona z czegoś bardziej konkretnego.

Z tyłu solidnie i elegancko. Pamiętam, jakimi zaciskami głośnikowymi świeciła stara „stoczerdziesiątka”. Te również są porządne, choć może nie z pierwszej ligi światowej. Do tego rząd standardowych gniazd RCA (4 wejścia) oraz coś extra: para RCA wyraźnie wyższej jakości, oznaczona jako „CD” oraz para XLR-ów Neutrika. Wzmacniacz jest zdalnie sterowany. Łatwy w obsłudze pilot obsługuje tylko siłę głosu.

Budowa wewnętrzna przypomina, że Strussy zawsze były dual mono. Przez 20 lat nic się nie zmieniło i znów mogę oglądać dwa duże toroidy, tym razem ekranowane i ozdobione logo firmy. Postęp. Układ wzmacniający zmieścił się na jednej płytce drukowanej. Konstrukcja jest czysta i elegancka. Uniknięto płataniny przewodów spotykanej w urządzeniach mniejszych manufaktur. Struss ma ten etap za sobą: wzmacniacze powstają w specjalistycznej fabryce elektronicznej w Łodzi.

Układ wejściowy pozbawiono stopnia przedwzmacniacza. Sygnał od razu za gniazdami jest rozdzielany pomiędzy potencjometr Alpsa i wzmacniacz słuchawkowy na tranzystorach J-FET, niezależny od reszty toru i wyposażony we własny zasilacz stabilizowany.

Połączenia poprowadzono okablowaniem Gotham. Układ wejściowy stopnia mocy zrealizowano na J-FET-ach, a stopień końcowy to dwa HexFET-y na kanał. Urządzenie wyposażono w układ mający zapobiegać efektowi pamięci (przypomina to ideę Lavardina, choć prawdopodobnie zostało zrealizowane

inaczej). Ścieżka sygnałowa nie zawiera kondensatorów. Liczne pojemności widoczne na płytce należą do różnych stopni zasilacza.

Alek Rachwałd

Opinia 1

System

Wzmacniacz: SoundArt Jazz,

Kolumny: Avcon ARM

Gramofon: Transrotor ZET1,

ramię SME-309,

wkładka AirTight PC-1 Supreme

Przedwzmacniacz korekcyjny:

RCM Sensor Prelude

Odtwarzacz CD: Tent Labs b-DAC,

Linn Karik I

Kabel cyfrowy: Stereovox HDXV

Łączówka: Zu Wylie RCA

Przewody głośnikowe: Struss

Kable zasilające: Vovox Initio

Filtr sieciowy: Enerr

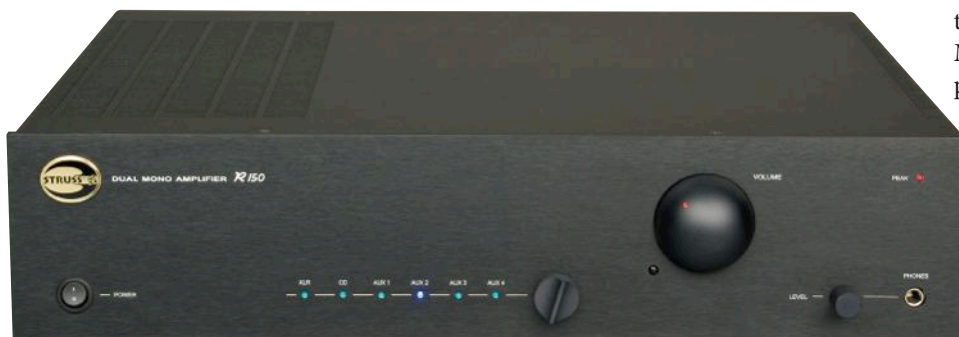
Nowy Struss potrzebuje trochę bardziej wnikliwego wsłuchania się na początek. To nie jest wzmacniacz, który po prostu włącza się do sieci i zaraz jazda bez trzymanki.

Pierwsze wrażenie było nieskomplikowane: „Struss!”. Dlaczego tak? Otóż ładnych kilka lat temu wybierałem amplifikację do mojego systemu. Wśród przesłuchanych urządzeń znalazł się Struss S, ówczesny flagowiec, na który zresztą nie było mnie stać. R-150 brzmi trochę podobnie; jest między nimi pewien rodzinny rys. Oba grały przejrzysto, szybko, z dużą ilością detali. Pomyślałem, zapewne słusznie, że projektant ma sprecyzowany pogląd na brzmienie i że mam oto do czynienia z firmowym dźwiękiem Strussa. Gdybym poprzestał na tej konstatacji, nie byłoby ogólnie źle. Przejrzysty wzmacniacz, firmowy dźwięk, trochę chłodno. W końcu to mógłby być również Mark Levinson. Ale jako że przygotowanie recenzji zaj-

muje więcej niż parę dni, mogłem spokojnie słuchać dalej.

Pierwsze wrażenia były w gruncie rzeczy słuszne, niemniej R-150 to więcej niż kolejny analityczny wzmacniacz tranzystorowy. Przejrzystość i zdolność wydobywania szczegółów (perkusja jazzowa itp.) stoją na wysokim poziomie. Trzeba też stwierdzić, że to brzmienie nie znajduje się po ciężkiej i ciepłej stronie mocy. Wymaga też staranności w doborze zespołów głośnikowych. Z ARM-ami, grającymi raczej łagodnie, Struss, prócz detali, wykazał się dobrymi barwami średnicy, realistycznym tembrem ludzkich głosów i solidnym uderzeniem basu. Szczegółowość jest podszyta gładkością i wypełnieniem, dlatego wzmacniacz nie sprawia wrażenia klinicznego, choć włączony po bardzo miękkim i ciemnym urządzeniu może grać jak przybysz z innego świata.

R-150 powinien być słuchany raczej głośno. Jest to dość charakterystyczna cecha użytkowa, która skłania do dwóch wniosków. Po pierwsze, wzmacniacz generuje dźwięk bez zakłóceń, skoro stwarza pokusę, aby wciąż robić głośniejsze. Otrzymuje się w ten sposób więcej czystego dźwięku, a nie objawy „nie-wyrabiania się” urządzenia. Po drugie, słychać lekkie ograniczenie dynamiki. Mój SA Jazz, jako elektrownia prawie atomowa, przekazuje całość informacji również przy cichym odsłuchu. Struss wymaga nieco mocniejszego przekręcenia gałki. Jednak dysproporcja w rozmiarach zasilacza (i cenie) wyjaśnia tę różnicę dostatecznie. Przypuszczam też, że referencyjny R-550 pokazałby tu więcej. Jednak „głośno” nie znaczy „źle” i duże składy oraz współczesne realizacje z syntetycznym basem nie szkodowały sobie bynajmniej. Pamiętam, że gdy kiedyś słuchałem większej integry Krella z serii KAV (byłaż to 500?), miałem podobne wrażenia jak teraz z R-150.

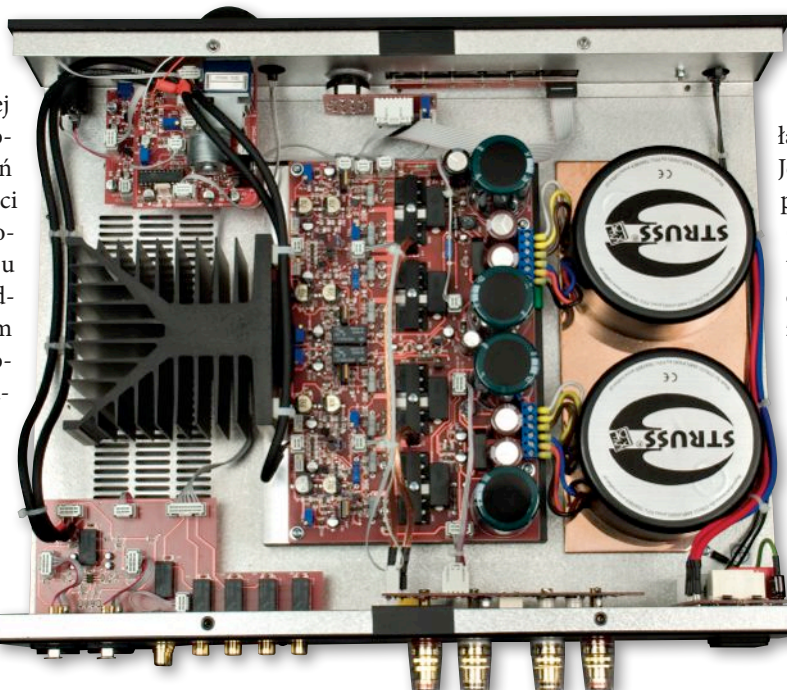


W nagraniach zawierających muzykę akustyczną dawało się odczuć połączenie sporej mocy, starannie wykończonego basu (bez opóźnień i zamglonej romantyczności w okolicach przypodłogowych) oraz swego rodzaju rzetelności. R-150 to solidny rzemieślnik z pewnym połotem, a nie partacz-poeta z dwiema lewymi rękami. Nie zachwyci nagłym wzlotem w niespodziewanym momencie i nie sknoci fatalnie w innym.

Szybkość i naturalna prezentacja właściwie wszystkiego to zasadnicze cechy Strussa. Scena stereo jest normalna:

ani komórka, ani Plac Defilad. Raczej sala koncertowa. Pozwala lokalizować źródła pozorne i tylko przy dużych spiętrzeniach skleja trochę dalsze. Temperatura jest neutralna, chociaż „zero” brzmi krzywdząco, bo głosy ludzkie brzmią prawdziwie, a wzmacniacz nie zubaża barw. O takich graczach bez właściwości trudno pisać. To trochę taki drut ze wzmocnieniem, chociaż tylko Electrocompaniet odważył się zrobić z tego hasło reklamowe.

Od najlepszych tranzystorów (zwykle sporo droższych) nie odbiega dramatycznie w jednej dziedzinie, jak to często bywa ze znanymi urządzeniami otaczanymi kultem. Ten służy tylko do wokali (ale odtwarza je rewelacyjnie), tamten strzela kopytami przy obciążeniu 4 omów, inny z kolei zaprojektowano specjalnie do pracy z gramofonem. Struss taki nie jest. Droższe konstrukcje będą miały po trochu więcej wszystkiego. O efekcie przesądzi staranny dobór reszty toru. Przy odrobieniu wysiłku można wydobyć z tego wzmacniacza duszę poety jezior (trzymającego za ple-



cami toperek, aby dzielić po lepetynie nieostrożnego słuchacza).

Aha, i jeszcze jedno: wzmacniacz słuchawkowy. Warto wypróbować, zwłaszcza, jeśli ktoś ma dostęp do dawnych topowych słuchawek Sony. Z MDR-CD1700 było zjawiskowo. Wyobrażam sobie, jaki efekt można by osiągnąć z modelem CD3000.

Alek Rachwałd

Opinia 2

System

Odtwarzacz: Linn Ikemi

Kolumny: Dynaudio Special Twenty Five Signature Edition

Łączówka: Acrolink 6N-A2030 II

Przewody głośnikowe: Vovox Textura

Przewody zasilające: Vovox Textura

Stolik: Base IV

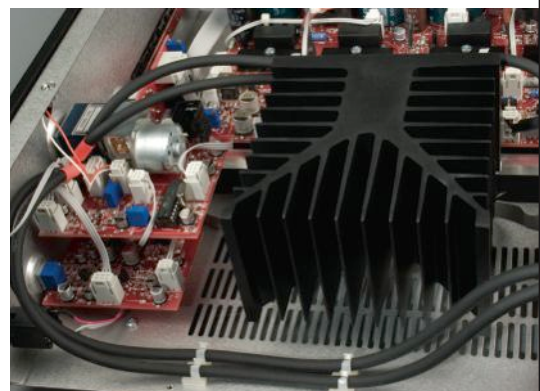
Możliwość przetestowania tego wzmacniacza szalenie mnie ucieszyła, ponieważ od jakiegoś czasu w moim sys-

temie gości jego poprzednik – Chopin MK IV. Nadarzyła się zatem okazja do porównań. Na takim tle najlepiej zaobserwować, w jakim kierunku następuje rozwój firmy.

Z zewnątrz zmieniło się wiele. Producent odszedł od charakterystycznego stylu wcześniejszych modeli, jak choćby drewnianych bocznych ścianek, na rzecz bardziej powtarzalnej, choć trochę zwyczajnej formy. Szkoda, bo mnie lekki klimat „vintage” odpowiadał. Ale cóż, idzie nowe.

Odsłuch rozpoczęłam męskimi wokalami. Jorgos Skolias z akompaniamentem Hołowni („Tales...”, edycja limitowana, wydana w 2012 dzięki firmie Nautilus) został pokazany przez Chopina w znany mi już sposób – ładnie nakreślona, pełna średnica, ciepła przyjemnie, ale nie nadmiernie, z dobrą i szczegółową artykulacją. Fortepian dźwięczny, niepozbowiony słyszalnych drgań trącanych strun. Miłe

i pełne brzmienie.



Zmiana wzmacniacza przyniosła inne wrażenia. Dźwięk stał się bardziej zwarty. Zniknęło charakterystyczne dla Chopina ocieplenie. Zagrało bardziej krystalicznie i nieprzyzwoicie rozdzielczo.

W obu przypadkach średnica była mocno zarysowana, gęsta i wyraźna, jednak R150 ma ją jakby inaczej skonstruowaną. Wyższy podzakres pasma okazuje się namacalny i energetyczny. Zauważalne gdzieś rozjaśnie-

nie dość łatwo skorygować doborem okablowania. To precyzyjna prezentacja o wysokiej rozdzielczości. Ta sama płyta zabrzmiała jednak ciut inaczej i odrobinę lepiej niż z Chopina. Brzmienie R150 jest nieznacznie chłodniejsze i bardziej zwiewne. Bardziej też przejrzyste, choć nadal gęste i pełne. Wokal był realny i oderwany od kolumn. Fortepian Hołowni stał jakby dalej, eksponując tym samym głos Skoliasa, a scena nabrała głębi.

Zmiany potwierdziły się również w przypadku płyty „Pasjans na dwóch” Andrzeja Sikorowskiego i Grzegorza Turnaua. Słyszałoby wyraźniejsze szarpnięcia strun gitary i czysty fortepian. Wysokie tony były troszeczkę metaliczne, ale dokładnie tyle, żeby nadać niektórym dźwiękom pożądaną barwę bez utraty delikatności.

Dzwonki i chimesy z „Ladies Jazz vol. 5” przywodziły na myśl zmrożone liście dźwięczące na wietrze, delikatne i krystaliczne. Reszta pasma pozostała odpowiednio soczysta. Słyszałoby ciche młaśnięcia i westchnienia Carmen Cuesta. Usta Melody Gardot dało się usłyszeć tuż przy mikrofonie. Pojawiające się gdzieś sybilanty nie drażniły.

Repertuar symfoniczny ukazał bardzo dobrą dynamikę, stereofonię i umiejętność budowania sceny o znacznej głębi i szerokości mocno wychodzącej poza linię kolumn.

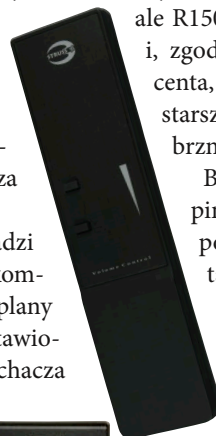
Wzmacniacz dobrze sobie radzi z gęsto tkаныmi utworami o skomplikowanej budowie. Różnicuje plany i tła. Nie jest jednak idealny. Zestawiony niewłaściwie, doprowadzi słuchacza

do rozpaczy nadmierną intensywnością góry pasma. Wymaga względnie ciepłych kolumn. A jeśli te będą transparentne, to należy pamiętać, żeby okablowanie nie miało chłodnego charakteru.

W porównaniu z Chopinem MK IV R150 gra głęboko i dojrzale. To urządzenie o różnej charakterystyce i barwie. Szynt firmy Struss jest gdzieś słyszalny, ale R150 to zupełnie inna generacja i, zgodnie z twierdzeniem producenta, nie sposób zmodyfikować starszych modeli, żeby uzyskać brzmienie nowego.

Byłam przekonana, że Chopin zagości u mnie dłużej, ale po tym odsłuchu już wiem, że tak nie będzie. Ponadto okazało się, że pilot do Linna Ikemi umożliwia regulację głośności w R150. To chyba przeznaczenie. Aż się boję pomyśleć, co będzie, kiedy przyjdzie mi testować R550. Tego mój skromny budżet na pewno nie wytrzyma...

Aleksandra Chilińska



Wzmacniacz zintegrowany Octave V 70 SE

OCTAVE



www.octavehiend.pl

06/2012

HIFI
Pracownicy

„Barwa, dynamika, energia, realizm akustycznego tu i teraz utworzyły trójwymiarowy obraz dźwiękowy...”

d y s t r y b u c j a
www.eteraudio.pl